

A man with a beard and dark hair, wearing a light blue button-down shirt and a dark green blazer, is leaning against a rough stone wall. He is looking off to the side with a serious expression. The background is slightly blurred, showing more of the stone wall and some light coming from the left.

Ja tu jestem szefem

Kiedy granica między interesami i życiem prywatnym
zaczyna się zacierać, można wiele zyskać
lub... stracić wszystko.

ADA TULIŃSKA



ADA TULIŃSKA

Ja tu jestem
szefem



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Ida Świerkocka
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © deagreetz / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Adelina Tulińska
Copyright © 2022, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67069-65-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



NIEGRZECZNE
KSIĄŻKI



Diana

ŁUP, ŁUP, ŁUP! Miałam wrażenie, że moja czaszka kruszeje z każdym uderzeniem w mieszkaniu piętro wyżej. Przez kilka chwil myślałam, że zaczyna się ostrzał bombowy, ale byłam tak skacowana, że nie chciało mi się wypełznąć z łóżka.

– Ciszej tam! – wrzasnęłam, bo to pan Miller z drugiego piętra zaczynał remont o dziesiątej rano.

Jak tak można?! Zakryłam się poduszką, żeby złapać jeszcze choć trochę snu. Niestety, Miller najprawdopodobniej wziął teraz do rąk młot pneumatyczny i właśnie wiercił dziurę nad moją głową. Tak przynajmniej to brzmiało. Sarknęłam zdenerwowana, zdjęłam z oczu opaskę i odrzuciłam ją na łóżko, tak jakby to ona była winna mojej pobudki. Obok mnie leżał jakiś facet. Nago. Zjechałam wzrokiem po jego wyrzeźbionym brzuchu i zaczęłam składać strzępki wspomnień w całość.

Wraz z Zośką trafiłyśmy do klubu Poziom, który mieścił się na dachu jednego z wysokich biurowców w centrum. Piłam już chyba czwartą Tequilę Sunrise, kiedy ten przystojny facet przysiadł się do nas przy barze. Miałam ochotę się zabawić, więc nie protestowałam, gdy wyciągnął mnie na parkiet. Wirowałam w jego ramionach, chichocząc i pozwalając mu stopniowo zmniejszać dystans. Kiedy mnie obejmował od tyłu, czułam na lędźwiach dowód jego podniecenia. Położyłam lachę na wszystkie zasady moralne – zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz – i zaprosiłam go do siebie. Bzyknęliśmy się już w przedpokoju. Podniósł mnie za pośladki i wepchnął mi język do ust, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi. Nie protestowałam, gdy kazał mi opleść ręce wokół karku i wziął mnie jeszcze na wpół ubraną, opierając o ścianę. Mając w dupie sąsiadów, wrzeszczałam, na przemian wgrzyzając się w jego ramię.

Zerknęłam w kierunku sufitu, z którego posypał się tynk od tej pierdolonej wiertary!

– Dzień dobry! – warknął przez strop Miller. – Jak się spało? – Podkreślił obroty, które z trudem przekrzykiwał: – Bo mnie ktoś sukcesywnie budził swoim jęczeniem: „Głębiej! Mocniej! Kurwa!”.

No może trochę przegięłam. Zerknęłam na adonisa, który teraz się obudził i mrugał jak śpiąca królewna. Koleś miał kondycję. Po szybkim prysznicu, pod którym zrobiłam mu łoda, przenieśliśmy się z naszymi figlami do sypialni. Tak oto znalazłam się tutaj. Wymęczona i skacowana, ale nawet zadowolona. Westchnęłam, bo myślałam, że zniknie, nim się obudzę. Z trudem wyczołgałam się z łóżka i narzuciłam

na siebie satynowy szlafrok. Do wiertarki dołączył młotek. Zakrywając uszy z powodu tego jazgotu, poczłapałam po omacku do kuchni i zaczęłam przekopywać się przez zawartość lodówki. Była zawałona puszkami z piwem i butelkami z winem. W końcu znalazłam wodę. Odkręciłam ją i zaczęłam pić łapczywie. Kiedy zimny płyn rozkosznie ukoił moje wysuszone na wiór gardło, drugą dłonią udało mi się odblokować telefon.

Babcia wysłała mi wiadomość z linkiem do artykułu. Kurwa, szpicel z portalu plotkarskiego znowu mnie dorwał. Niewielka rola w filmie u boku kobiety, która mnie urodziła, zapewniła mi ciągły fejm. Pomagał fakt, że ta kobieta robiła teraz karierę w Hollywood. Westchnęłam, bo wiedziałam, co się stanie za kilka chwil. Trzy, dwa, jeden... Mój telefon zaczął wibrować w dłoni. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Aldony. Miała już swoje lata, ale musiałam przyznać, że świetnie się trzyma. Śmiało można ją nazwać nowoczesną babcią: siwe włosy ostrzyżone na języka, stylowa biżuteria, czarna marynarka od znanego projektanta. Babcia zawsze robiła tak: najpierw wysyłała maila albo wiadomość, po czym od razu dzwoniła, żeby się upewnić, że ją otrzymałam. Skrzywienie zawodowe.

– Zanim coś powiesz... – zaczęłam rozmowę. – Wiedz, że to wszystko twoja wina.

– Młoda damo...

– To przez alkohol, więc nie możesz mieć do mnie pretensji. Testowałam nasz produkt.

– O trzeciej rano na stole bilardowym? – zapytała, nie kryjąc niezadowolenia.

Pogrzebałam w pamięci, ale nie mogłam sobie przypomnieć tego incydentu. Znów zadrżałam do lodówki w poszukiwaniu śniadania. Potrzymałam tam chwilę głowę, bo kojące zimno pomagało mi na migrenę.

Kiedy zamknęłam drzwiczki, niczym w kiepskim horrorze w kuchni pojawił się przystojniak z wczoraj. Złapałam się teatralnie za serce i pokazałam mu drzwi. Nic sobie z tego nie robiąc, podszedł do kranu i nalał szklankę wody, po czym wypił ją łąpczywie. Słyszałam, jak przetyka, i już mnie to wkurwiało.

– Możesz jakoś wytłumaczyć zdjęcie, na którym wspinasz się na latarnię i robisz figurę jak prawdziwa tancerka go-go?

Na te słowa od razu zabolą mnie kość ogonowa. Pamiętam moment upadku.

– Już mówiłam. To przez alkohol.

– To nie jest wytłumaczenie – powiedziała surowo babcia.

No dobra, nadszedł moment na przeprosiny i kajanie się.

– To się już więcej nie powtórzy – zapewniłam. – Przepraszam – dodałam mimochodem, zaglądając do szafek kuchennych.

Babcia zaczęła wywód, który znałam na pamięć. Że jestem nieodpowiedzialna, że powinnam zająć się czymś pożytecznym, że ona nie może już dłużej świecić za mnie oczami...

Przysunęłam bliżej pudełko z przyprawami. Miałam nadzieję, że znajdę tam chociaż jakąś zupkę chińską albo mianę w proszku. Nic. Nie było nic do jedzenia, o ile nie zamierzałam zalać wegety wrzątkiem i udawać, że to rosół.

Nie chciało mi się wychodzić. Pozostało mi tylko zamówić coś na wynos. Może kebsa? Nie. Za ciężki. Pizzę? Margherita od Włocha mogłaby dać radę... Doskoczyłam znowu do lodówki, na której drzwiach magnesem przytwierdziłam ulotkę z pizzerii Antonia. Mężczyzna przyglądał się moim poczynaniom z zainteresowaniem. Nawet nie założył tych swoich białych pieluchomajt. Jego mały dyndał teraz sobie swobodnie. Boże, jak ja mogłam się z nim przespać? Nie no, był niczego sobie, ale te gacie... Ech.

– ...i dlatego chcę cię dzisiaj widzieć w moim biurze – skończyła monolog babcia. – Zaczynasz pracę. Koniec tego dobrego!

Ulotka wypadła mi z dłoni. Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Możesz powtórzyć? – poprosiłam, przeczesując blond włosy i patrząc na siebie w lustrze.

Wyglądałam jak statystka filmu o jakiejś katastrofie żywiołowej. Pomyślałam, że kiedy zadbam o fryzurę i makijaż, będę pasować do zdjęć na czerwonym dywanie. Okej, może miałam narcystyczne zapędy, ale czy coś w tym złego, że człowiek czuje się dobrze w swojej skórze? Uroda to jedyna rzecz, którą dostałam od swojej matki.

– Oczekuję cię w moim biurze w południe! – wrzasnęła babcia. Rzadko kiedy podnosiła głos, ale gdy już do tego dochodziło, znaczyło, że mam kłopoty.

– Dzisiaj?

Przytaknęła.

– Ale jest jedenasta dwie – zauważyłam, rzucając okiem na wyświetlacz na piekarniku.

– Spróbuj się spóźnić, a wyczyszczę ci konto – dodała i przerwała połączenie.

Przez kilka sekund po prostu stałam na środku kuchni i słuchałam sygnału po drugiej stronie połączenia. Po moich plecach spłynął chłodny dreszcz.

– To co, druga runda? – zapytał facet, wrywając mnie z ponurych myśli. Zaczął mnie łaskotać po biodrze.

Nie odpowiadając, wzięłam go pod rękę i wyprowadziłam za drzwi wejściowe. Rzuciłam mu szybko ciuchy, w tym te obleśne slipki, które kojarzyły mi się z geriatrią. Kto w ogóle kupuje coś takiego? Na szczęście w łóżku było nieźle. Choć nie wspaniale, ale nawet miałam orgazm, co mi się ostatnio coraz rzadziej zdarzało. Niestety.

– Co, do kurwy? – spytał.

Zamknęłam mu drzwi przed nosem, potem rzuciłam się szaleńczo do łazienki. Musiałam się pospieszyć.



Zza moich pleców dochodził odgłos silników samochodów, które pędziły po szerokich pasach ulicy Domaniewskiej. Zgadza się, byłam w Mordorze i czułam się jak ten biedny hobbit: wymęczona długą podróżą, spragniona, przerażona i bezsilna wobec sił, na które nie miałam wpływu. Widziałam swoje odbicie w szklanych drzwiach gigantycznego warszawskiego biurowca. Miałam na sobie okulary przeciwsłoneczne, zamszowy płaszcz, ołówkową sukienkę, którą kupiłam na wystawę obrazów mojej przyjaciółki Zośki, a w rękę torebkę od Louisa Vuittona. Odbicie zniknęło za

każdym razem, kiedy ktoś przechodził i drzwi się chowały. I ja miałam ochotę zniknąć. Babcia nie mogła mówić poważnie. Przecież ja się jeszcze uczę! Zaraz sobie wszystko wyjaśnimy, powiedziałam do siebie krzepiaco. Spojrzałam na przechylony napis ze złotych liter. „Charlotta”. Potrząsnęłam głową, żeby odrzucić włosy do tyłu, wzięłam głęboki wdech i przeszłam przez próg. Przesuwne drzwi syknęły złowieszczo.

Mój brzuch zaburczał, przypominając o swoich potrzebach. Nie zdążyłam w domu zjeść śniadania, a do moich nozdrzy dobiegły apetyczne aromaty świeżych bułeczek z bistro na parterze. Rzuciłam okiem na zegar nad uśmiechniętą recepcjonistką. Miałam jeszcze siedem minut, w sam raz, żeby zamówić kawę na wynos w towarzystwie słodkiego rogalika, wjechać windą na górę i wejść dwie minuty przed czasem. Poza tym na czczo źle mi się myśli. Potrzebowałam kawy natychmiast!

Moja prawa noga sama się skrzyżowała z lewą, jednocześnie obracając resztę ciała w kierunku, z którego dobiegał do mnie zapach jedzenia. Kafeteria była gigantyczna, chociaż to może nie najlepsze słowo, bo ta przestrzeń bardziej przypominała bar, co w zasadzie było zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę, jaką marką zarządza babcia. Jej chluba i duma „Charlotta” to najbardziej lubiany polski cydr, który jest pędzony w destylarni pod Warszawą.

Weszłam do pomieszczenia z długim drewnianym barem, oświetlonym przez szyny z ciepłymi lampami w metalowych kloszach. Przez szklaną elewację było widać ruch uliczny i pracowników korporacji palących papierosy przy

srebrnych popielnicach. W środku unosił się intensywny aromat kawy, którą z charakterystycznym sykiem parzono w ekspresie. Przy okrągłych stolikach siedziało kilka osób i jadło lunch. Niektórzy nawet pili piwo. Miałam wrażenie, że czekają z pierwszym łykiem do południa. A tak, południe.

Czas mnie naglił, więc prędkim krokiem podeszłam do dziewczyny za barem.

– Duża kawa na wynos z mlekiem sojowym i kanapka z szynką parmeńską, plus rogalik z czekoladą. – Pomyślałam, że może babcię uda się udobruchać czymś słodkim. – Raz-dwa.

Dziewczyna w czarnej koszulce z logo Charlotty – jabłkiem na gałęzi i owalem słońca – zerknęła w stronę jakiegoś kolesia przy lodówce z kanapkami. Jego przystojną sylwetkę opinał granatowy garnitur. Na pierwszy rzut oka wyglądał nieźle, ale ja nie miałam czasu dłużej mu się przyglądać.

– Spiesz mi się – wysyczałam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu portmonetki. Nadal bolała mnie głowa, więc byłam nieco drażliwa.

Wahanie przemknęło przez jej twarz.

– Proszę ustawić się w kolejce – zwrócił uwagę mężczyzna, który teraz podszedł bliżej kasy.

Prychnęłam.

– Proszę samemu ustawić się w kolejce. Ja tu byłam pierwsza.

– Nie sądzę.

Facet miał tupet. Spojrzałam mu w twarz z zamiarem ogłoszenia nieprzyjemnej riposty i słowa utknęły mi gardle.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Ksiązek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
ksiązek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

